F. ARNSZTAJNOWA

ODLOTY

LUBLIN 1932.
NAKŁADEM ZWIĄZKU LITERATÓW W LUBLINIE.

2 / / -

F. ARNSZTAJNOWA

ODLOTY

LUBLIN 1932.
NAKŁADEM ZWIĄZKU LITERATÓW W LUBLINIE

33

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „POPULARNEJ" W LUBLINIE

ODLOTY

JEZIORO.

I.

O cudne, o przeczyste, o jasne bez skazy,
O szmaragdowe, niby zieleń łęgów, wody!
Nie wiem, jakie mię ku wam wiodły drogowskazy,
Nie wiem, jakie w pielgrzymce swej mijałem grody.
Nie pomnę, jakich krain przeszedłem rubieże.
To wiem jeno, że długo już idę, och—długo.
Bo ocknąłem się do dnia, a już odwieczerze.
A szedłem wciąż przed siebie słońcem i szarugą,
Pielgrzym pobożny, w marzeń swych gwiazdę wpatrzony
Źrenicą na zachwyty drogi obojętną,
Prawdy we śnie widzianej łowca niestrudzony.
Jezioro! zaliś sen mój, w który życia tętno
Wlała łaknącej duszy mej wieczna tęsknota?
O cudne, o przeczyste, o jasne bez skazy
Jezioro! zaliś ty jest prawda moja złota,
Po którąm wyszedł, ranne nim brzmiały namazy?

II.

Wpatrzonemu w wód jasnych szmaragdową zieleń,
Mówiły fal jeziora głębie zwierciadlane:
„Otom jest wieczność twoja, otom snów twych wcieleń
Złotopromienna jawa, za życie ci stanę.
Jam cisza cisz, jezioro jezior. Nie pamięta
Ziemskich źrenic spojrzenia toń moja. Miraże
Jeno niebios odbijam wiernie, białe straże
Lodowców w śnieżnych kaskach bronią snów mych święta.
A nie pruły mi łona zwycięskiemi pręgi
Nigdy śmiałych żeglarzy świętokradcze wiosła,
I nigdy złotym plonem ładownej komięgi
Na targowiska lądów ma fala nie niosła.
Żadnym celom nie służę. we mnie cel przebywa,
We mnie koniec z początkiem zbiega się istnienia,
We mnie sen się odwieczny w zjaw złoty spromienia.
Jam jest kres twój, pielgrzymie, prawda twoja żywa".

III.

„Pozostań!“ szepcą fale jeziora kuszące,
„Z czary piękna wiecznego chłoń zawrotny szałej“.
— O jezioro! tyś chwilą. Tę chwilę roztrącę
Skrzydłem tęsknot, goniących wieczność, idę dalej.
Dalej! kędy się przeczuć wieszczych kula złota
Toczy. Ku nowych ziszczeń tęczom. W nowe jawy.
Dalej! Nie zna ukojeń żar miłości prawej,
Nad ułudę jaw droższa mu prawdy tęsknota.
Poprzez piękno twe, wodo jeziora przezrocza,
Niestrudzony duch-pielgrzym nowe snuje szlaki,
Próżen lęku w przeznaczeń swych spieszy pomrocza,
Jako na wyraj, ufne w moc swych skrzydeł, ptaki.
O jezioro, o falo przeczysta, kusząca
Warg łaknących niesytość, dusza ma odtrąca
Upojny twojej czary szmaragdowej szałej!
Przeczuł w pięknie twem duch, czem będzie. Idę dalej.

NA KRAŃCU ŚWIATA.

Nagle przedemną wyrósł lasu szaniec,
Czarny i groźny. To snadź świata kraniec.
Świat tu zamknięty na żelazne wrota,
Klucz od nich wzięła z sobą jutrznia złota,
I sfer niebieskich wiodąc wieczny taniec,
Kluczem jak berłem wokół siebie miota.

Tam za wrotami wskroś ciemnych konarów
Srebrem tajemny szlak się wije w parów.
Wiem, o wiem, dokąd trop ten drogę wskaże.
Tam niewidzianych zjawień wirydarze,
Ogrójec pełen niewymownych czarów,
Tęczowych widzeń kraina w tym jarze

Wielka tam mieszka i przemożna Pani.
Podwładne duchy zbudowały dla niej
Pałac promienny z kryształów bez skazy,
I coraz nowych zachwyceń obrazy
I nowe cuda przynoszą jej w dani,
Przy których górne tracą moc wyrazy.

Oto wśród blasków nadziemskich powodzi
Z ostatnich szczebLów mlecznej drogi schodzi.

Niebios ostatnie przewionęła kręgi,
W ogrójca cudne już wstępuje łęgi.
Jak fale prute ostrym dziobem łodzi,
Kwietnych zagonów rozchodzą się wstęgi.

Kwiaty i drzewa hołd składają Pani.
Wezbrały barwy, wonie, dźwięki dla niej.
Ogród w miłosnej goreje ekstazie,
W każdym harmonji natchnionej wyrazie
Dusze płomienne królowej śle w dani.
Ach, bo tu dusza mieszka nawet w głazie!

Królowa duchów, wszechpotężna Pani,
Odnowa codzień pierś swą bólem rani,
Wszechbytu swego moc na drzazgi kruszy
I w rzecz wszelaką kładzie część swej duszy.
I coraz dźwięczniej i coraz świetlaniej
Duch się rozrasta i moc gliny głuszy.

Pielgrzym namiętny, oto już na kraniec
Świata przyszedłem, przed ostatni szaniec.
O Pani, duchów przemożna królowo,
Racz wejrzyć na mnie! Rzuć wszechmocy słowo
Pomiędzy gwiazd swych wiecznotrwały taniec,
Zawrotną wstrzymaj wędrówkę sferową!

Spraw, niech odźwierna twoja, jutrznia złota,
Kluczem swym ciemne te rozewrze wrota.
Niech wnijdę, duch mój niech na twoim łanie
Z rąk twych mistyczne przyjmie pomazanie,
I niech się moja ukoi tęsknota.
O rzeknij słowo! I niech cud się stanie!

NA ORLIM SZLAKU.

I.

O mów jeszcze, mów! oto na spiż twego głosu
Dusza moja, jak wierny na dzwonów wołanie,
Ocknąwszy się, wpółzżęte porzuca na łanie
Zboża, a sian odbieży nagle wśród pokosu.
I na obłoku skrzydła kładąca rybitwie
Pod niebem w ekstatycznej zawisa modlitwie.

O mów, mów jeszcze! Żleb się rozwiera nad nami.
Widzę, widzę. O! lilje, lilje, jakie blade,
Jak dziwnie blade. Pójdźmy! dłoń w twej dłoni kładę,
Pójdźmy! pomiędzy kwiatów sztywnemi rzędami,
Milczeniem lilij cisi, ich bladością biali,
Pójdźmy! tam szczyt wyśniony przed nami się pali.

Patrz, już rozgorzał w świtu przejasnej otęczy.
Idźmy. Daleko? ciężko? nad siły doń droga?
Nie pytaj! zorza! Prędzej, o prędzej, na Boga!
Ha! cóż to? Przebóg! otchłań, a tam? tam pajęczy
Nad nią łuk zarzucony. Lęk cię zdjął? na zrębie
Przystajesz i w omdleniu mierzysz nurtu głębie.

Nurt kipi. Chciwa otchłań tam czeka objaty.
O nie drżyj! ciemnej bezdni rzucimy w ofierze
Wszystko, co posiadamy. Skarby. Nie zabierze
Z darów płomiennych życia dusza nic w zaświaty,
Nic. Oto wyrywają już ofiarne dłonie
Kwiat po kwiecie. Patrz, patrz, jak nurt je głodny chłonie.

Prędzej! Jak krwawem winem napełniona kruża
Bezdeń się rozkwiecona już cała korali.
Jeszcze ten, i ten jeszcze, granat, już na fali
Purpurą zabłysł. Jeszcze. Ach, ostatni, róża.
Rzuć, rzuć prędzej! Już. Wszystko? Wszystko, nic już niema.
Nic nie bierzemy z życia. Idźmy, most wytrzyma.

II.

Wyżej, wyżej, nie patrz wstecz! Jeszcze dymią ręce,
Co ostatni kwiat życia rzuciły na fale,
Jeszcze serce w bezmownej rozstania udręce
Drga, jak motyl więziony na szyby kryształe.
Nie patrz, nie patrz na drogi ofiarnej korale.

O nie patrz wstecz. Tam przepaść bezlitosna zieje,
Nurt rozszalały chciwie stopy skały liże.
Ostatniego okrętu zdruzgotane reje,
I mostu ostatniego pokruszone spiże.
Niemasz, niemasz powrotu dla ciebie na niże.

Niemasz powrotu. W górę, kędy skały wieńczy
Zawój chmur krwawą wstęgą błyskawic obramion.
Niema dróg. Gdzie twe skrzydła? Giń duchu szaleńczy!
Giń z wizją szczytu w oku, jeśli z bólu znamion
Piór ci orłowych skrzydła nie trysły u ramion.

Z KSIĘGI MORZA

I.

Dzień bezduszny i nagle: zachodu rozkwity,
Fal spienionych przypływem dzikie roześmianie.
Wicher je [budowniczy snadź oszalał] spiętrza
I z obłędnym chichotem znów rzuca w otchłanie.
I ten wieniec, z szkarłatnych róż zachodu zwity,
Porzucony niedbale, ręka niecierpliwa
Może rubinowego łańcucha ogniwa
Targnęła i na szmaragd rozsypała wnętrza.
A tam mistycznej dali modre obietnice
Rozdzwoniły się. Płyną myśli planetnice
W bezkres zamgławych marzeń, w baśniowe przestworza.
Tęsknota mewiem skrzydłem jasną roztocz porze.

II.

Wre walka. Wał na wał się wściekle piętrzy,
Z pomrukiem lwim, w opętań świętych pianie,
Piersią o pierś zmagają się olbrzymy.
W ten wir! w ten wir! gdzie bój wre najgorętszy,
O szańców spiż łby kruszą się tytanie,
I w niebo krwi ofiarnej płyną dymy!

III

O morze zjawisk, życia niezbadane morze!
Biorę w siebie twą wielkość i piękno twe biorę,
Twoją mocą się skrzydła mojej duszy prężą,
Krew żarem twych zapasów opętańczych gore.
Lecz nie mnie, choć jam żeglarz wytrawny i śmiały,
Płynąć po rubinowe twych zachodów zorze.
Nie mnie błękitnych kresów mewy zajrzeć lotom,
Ani w twych walk tytanich rzucać się nawały.
Już nigdy wiernej łodzi do drogi nie znaglę.
Ja—bywalec namiętny mórz dalekich—otom
Sam tęsknicom niesyte lotów spętał żagle,
Przedziurawiłem czółno. Skafandru pawężą
Okryty, oto czekam samotny na zrębie,
Rychło wybije chwila, że, nurek zuchwały,
Skoczę w nurt twój bezdenny, aby dotrzeć zbliska
Do zjawów twych, o morze, wiecznego źródliska
I w twarz spojrzeć tajnicy twojej, którą więżą
Niezbadanej otchłani podwirowe głębie.

BALLADA RYBACKA

Szumi a szumi morze,
Ponurą pieśń zawodzi,
To w bujnych tęsknot szale
W bezkreśną dal uchodzi,
To znów na brzeg w pokorze
Jedwabne kładzie fale.
Na brzegu dziewczę blade
Wyciąga nić więcierzy,
Dal tęsknem okiem mierzy
I zcicha przesmutną taką nuci sobie balladę:
„O włosy, złote włosy,
O czary rusałczane!
Tęsknota mię pożera.

Pożera mię tęsknota.
Sieć żmudną codnia plączę,
Przeznaczeń pytam blada,
Nić się za nicią mota,
I dni uchodzą rącze,
Morze nie odpowiada.
Snuję swą nić w pokorze,

Szumi a szumi fala,
z łoskotem się przewala.
Daremnie skarg moich żagle rzucam na wód przestworze.
O włosy, złote włosy,
O czary rusałczane!
Kiedyż się los mój spełni?“

Spełniły się snadź losy.
Raz w ciche odwieczerze
Igraszka fal zwodnicza
Rzuciła na wybrzeże
Kształt cudny płowowłosy
Młodego królewicza.
Martwy, czy śni, nie wiada.
Twarz niby giezło blada,
Świetlica ócz zamknięta,
A pierś mu i dłonie dziwny sznur pozłocisty pęta.
„O włosy, złote włosy,
O czary rusałczane!
Zali się sen mój wyśnił?

Wyśniły się sny moje!“
Całuje blade lica
— Zakwitły na nich zorze.
Całuje ust podwoje
— Purpura na nich gorze.
Całuje ócz świetlice
— Rozwarły się błękity.
I tylko serca zgoła
Dobudzić się nie zdoła,
Bo serce mu w pętach trzyma sznur z włosów złotych zwity.
„O włosy, złote włosy,
O czary rusałczane!
Kochanie me daremne“

Daremne twe kochanie.
Miesięczną srebrną nocą
Rozwarły się otchłanie,
I pani mórz zwodnicza
Przyszła po królewicza.
Rzeknie jej dziewczę z mocą:
„Mój ci jest! ust pieszczotą
Wcałowałam mu życie,
Mój ci jest niespożycie!“
— „Lecz serce, serce jest moje, włos mój je pęta złoty!“
O włosy, złote włosy,
O czary rusałczane!
Zabrała królewicza.

Zabrała go do morza.
„Daremne me kochanie,
Zagasła moja zorza,
Sen mój już się nie stanie.
O włosy, złote włosy!
O czary rusałczane!
Tęsknota mię pożera“.

SEN

I.

Nie śniłeś mi się nocą ciemną,
Upalną letnią nocą,
Ani w księżyca blask szedł ze mną
Twój duch mych pragnień mocą.

Alem wyśniła cię w dzień biały,
W wiosennem słońca złocie,
Szum fal, co ranne grał hejnały,
Dał imię mej tęsknocie,

II.

Nie wiem, gdzie to było i czy było nie wiem,
Jakby w szyb odbiciu obrazy bezdenne.
Jakieś mi się marzą pagórki promienne,
Dworek ocieniony łaskawym modrzewiem,
Stawu oko senne pod zieloną rzęsą,
Trzciny, co kitami nad nim zcicha trzęsą,
Łąki miodnej łono perłami łez rośne,
I miedzy zieloność między łany kłośne.
A na krajobrazów tych odbicia senne
Ze wspomnień dwa cienie wychodzą promienne.
Dwa cienie, skroś łanów idą wązką miedzą,
Dwa cienie na łódce, dwa w altanie siedzą,
Dwa cienie pod starym chylą się modrzewiem.
Dwa cienie splecione, dwa cienie promienne,
Przechodzą przez wspomnień moich pola senne,
Niby w szyb odbiciu blade mary. Nie wiem.

III.

O chwil dawno minionych nieblaknąca tęczo!
Niepowrotne dni!
Nie wiem, czyli przez wspomnień patrzę sieć pajęczą,
Czy mi się śni:

Brzegiem rzeki wpółwyschłej, która srebrem świeci,
Idziemy w tym śnie,
Na los drogi nieznanej, dłoń w dłoni, jak dzieci,
Dokąd, któż to wie?

Błękity ciemne nieba i bezchmurnie płowy
Połuduiowy dzień,
Pył wapienny pod stopą, nad naszemi głowy
Platanów cień.

Czasem wiecha nad drzwiami przydrożnej gospody
Zatrzyma nasz krok,
I upoi nas, nie wiem, słońce, czy jagody
Winnej złoty sok.

Z sercem lekkiem idziemy, słońcu, życiu radzi,
Bez celu, jak w śnie.
Cóż nam kres? Każda droga w świat cudów prowadzi
Ciebie i mnie.

O drogo! rzeko! słońce! O, w złotej otęczy,
Niepowrotne dni!
Oto dusza przed wami w słodkiej męce klęczy,
Wspomina? Czy śni?

IV.

Czy ty wiesz, że nad tym samym znów obrazem
Słońce takie samo dziś się złoci płowe?
Że wśród palm migdałów kwiecie drży różowe,
Pomarańcze kwiat i owoc niosą razem,
Woń słodka płynie wszerz,
Zali ty o tem wiesz?

Czy ty wiesz, że znowu biel wapienną drogi
Wysmukłe cyprysy czarną brzeżą ramą?
Srebrem skrzy się rzeka. Tak samo, tak samo
Szum dźwięcznej kaskady o skał bije progi.
Tchnie wiosną każdy kierz.
Drogi, czy o tem wiesz?

Czy wiesz, że, jak ongi, znów zachody krwawe
Królewskim róż wieńcem koralą fal łono,
Że czarę z jaspisu po wręby spienioną
Mym ustom podaje morze przełaskawe?
Że z niej nie pijesz ty,
Sączą się w czarę łzy.

V.

Piszę do ciebie, chociaż zgoła nie wiem,
Zali twe oko na tem piśmie spocznie.
Napróżno róży badałam wyrocznie,
Różę spaliło południa zarzewie.
Na zeschłym listku złotą strzałą słońca
Wypiszę sen mój od końca do końca.

Piszę do ciebie. Śnie mój, śnie mój złoty!
Słońce na zachód wlecze szatę krwawą.
O śnie mój, nie wiem, czyś był kiedy jawą,
Czyli cię moje stworzyły tęsknoty,
Jak Boskie „stań się“ to słońce na niebie.
Czyś jest, czy niema i nie było ciebie?

RYTM ŻYCIA

RYTM ŻYCIA.

Idę lasem, słyszę,
Listowia szum.
Kołysze wiatr, kołysze,
Malachitowy tum.

Idę łąką, pną się
Ku światłu źdźbła,
W tętniących soków pląsie
I kwiat i zioło drga.

Płynę rzeką, fali
Pieni się kłąb,
Rozpryska sznur opali
O mojej łodzi zrąb.

Rzeko! Łąko! Lesie!
Tętna me drżą.
I rytm ten sam mię niesie.
Jam wami, a wy mną.

W SŁOŃCU.

Dajcie mi spokój, dajcie mi spokój
Z waszą powszednią mizerją!
słońce mi cały rozzłaca pokój,
Nie mogę brać was na serjo.

Ważą się pyłki wśród tego złota.
Nie zawracajcie mi głowy,
Czeka mię dzisiaj ważna robota,
Uchwycić muszę pył płowy.

Z pyłu i słońca ulepię światy,
Styl—niby lubelskiej izby,
A potem zbiorę plon mój bogaty
I na wiatr rzucę go z przyzby.

Polecą słońca po całej ziemi,
Ugorów zasnują krosna,
Aż w złotych plonach stanie pod niemi
Gleba rodzajna i kłośna.

Włos mi natchnienia podnoszą dreszcze,
Poetą czuję się serjo.
Zaraz, o, tutaj i tutaj jeszcze.
O słońce! Precz z tą mizerją!

BAJKA ZŁOTEJ JESIENI

I.

Obłąkała się dusza moja cudem jesieni
I jak ona się mieni:
Jest złota, jest miedziana,
Jest w najpłowszy niesokór odziana,
Jak ona,
I jak ona,
Krwawym rumieńcem jarzębinowych korali
Spłoniona,
Niesamowitym ogniem się pali,
Jak ona.

II.

Na skrzydłach wichru ulatuje listowie.
Któż lata twego wczoraj, o serce moje, serce,
Dzisiaj opowie?
Pójdziemy w jesienne rano
Z czołem schylonem w pokorze.
Pod stopą, kruszącą szeleszczące kobierce,
O serce moje, serce,
Znajdziemy twą bajkę może
Zdeptaną?

III.

Liście — myśli, myśli — liście,
Szum i szelest, wir i tan.
A do tańca gra ogniście
Na pastuszej fletni Pan.
Coraz bliżej, coraz ciaśniej,
Tuż, tuż, już mię w taniec rwą.
Liście? Jawy? Myśli? Baśni?
Kto wy? Kto wy? Kto wy? Kto?

IV.

Złocistym wirydarzem
W miedziane wejdziemy wrota.
Wino szkarłatne lać każem
W czarę szczerego złota.
Krew się w puharze zapieni:
Dziś—jutrem, bujny sen—jawą.
O serce! Wychylmy krwawą
Bajkę złotej jesieni.

PODRÓŻ.

O baśniowych miast smukłe białe minarety,
Z pośród gajów oliwnych biegnące ku wodzie,
By w zwierciadle nadziwić się własnej urodzie!
Gwar ciasnych krytych ulic. O słodkie sorbety!
Oczy celnym raniące z pod jaszmaka grotem!
Dalej, dalej! Słup ognia. Kipi, syczy fala,
Żywy płomień ze skały kaskadą się zwala,
Prosto w morze. Drży statek jak ptak przed odlotem.

O statku mój posłuszny, o zaczarowana
Łodzi chybka! Jak wiosłem prę cię ruchem powiek,
I gdy z portu Genui odbijasz co rana,
Noc ku wyspom cię niesie, gdzie nie postał człowiek.
Morza, dalekie morza! O dalekie lądy!
O zmarłych godzin żywe w głębiach Atlantydy!
Ślad zgubiony, i wściekłe nas unoszą prądy,
By o skał mściwych kanty strzaskać statku zwidy.

Cezaremu Jellencie.

MIASTO

Dusza w kamień zaklęta, wskroś szarych murów tętniąca.
Węże szyn, gwizdy syren i pęd samochodów wartki,
Drgają druty nad głową: mgłę wieść daleka roztrąca,
Hieroglifem tajemnym coś wystukując na kartki.

Gna wąwozami ulic tupot o chleb i o życie.
Codzień przypływie wzbierasz o twardy bruk bijąc codzień,
[Blada twarzy obcego! Nagły rumieńca rozkwicie!]
Krwią cię i żarem serca żywi namiętny przechodzień.

J, Czechowiczowi

LUSTRA

Dwa lustra. Ktoś nieznany w powietrzu je trzyma.
Jedno jest zawsze za mną, a drugie przede mną.
Szereg świec coraz bledszych, drobniejszych się pali.
Dziewczynki mniejsze, mniejsze... wielkiemi oczyma
Jedne patrzą się na mnie, drugie ścieżką ciemną
Odchodzą odwrócone i znikają w dali.
Podobne są do siebie, chociaż każda inna,
Milczą, a jednak słyszę ich mowę wnikliwą.
Znam każdy rys ich twarzy, są „moje a cudze",
Nieznane, chociaż każda coś mi przypomina,
Coś bliskiego, co próżno odnaleźć się trudzę,
Jak zgubione złotego łańcucha ogniwa.

PIOŁUNY

PIOŁUNY

Gorąco na pościeli.
Sen oczu się nie ima.
W srebrzystych blasków bieli
Straż nocną miesiąc trzyma
Na dworze.

Patrzę przez szyby blada,
Nie wiem, czy sen, czy jawa.
Pod oknem widm gromada
To wionie, to przystawa.
Ratuj nas, Boże!

Lica od martwych bledsze,
Giezłeczka na nich białe,
Chwieją się jak na wietrze
Ajery wybujałe
Nad stawem.

Zaplotły w korowodzie
Liljowych rąk pąkowie,
Chór płynie po ogrodzie.
Cyt... dziwną piosnkę łowię
Uchem ciekawem.

„Pójdź o pójdź!

Nocka sierpniowa,
Można królowa,
Srebrne snuje przędziwa.
A gdy na błonie
Pasma swe wionie,
Wielkie staje się dziwo.

Patrz, o patrz!

Łąka się cała
W srebro odziała,
Kruszcową lśni poświatą.

Zioła najcichsze,
Źdźbła bynajlichsze
Srebrną pysznią się szatą.

Spiesz, o spiesz!

Kwiaty świetliste,
Srebro przeczyste,
Królowa snuje wszędzie.

Kto rosą świeże
Te zioła zbierze,
Niezmierny skarb posiędzie.

Pójdź, o pójdź!
Spiesz, o spiesz na łąkę“!

Zaplotły rąk lilije,
Wiodą czarowne tany,
Skrzydłem jaskółczem bije
Śpiew słodki rusałczany
O duszę.

Polecę-ż ja na łąkę,
Ustać już nie ma mocy,
Srebrzyste zerwę pąki,
Cudny królowej nocy
Skarb posiąść muszę.

Hej srebra-ż, srebra wkoło!
Stopy na rosie chłodzę,
Już uznoiłam czoło,
Wśród ziół srebrzystych brodzę
Do rana.

A rwę-ż i rwę do syta.
Toż skarbów mam niemało.
Nim nowy dzień zaświta,
Do domu naręcz całą
Niosę zdyszana.

Świta na dworze.
Boże mój, Boże!
Zadrwiły snadź widma blade,
Zdradziecką dały mi radę.
Skarby me we dnie
— Zioła powszednie,
Straciły kłamne swe łuny.
Srebrzą się jedne piołuny.
Gorze-ż mi, gorze! Piołuny,
Piołuny skarb mój cały.

JANKA

I.

Daleko, daleko,
W obcem mieście, na obcym cmentarzu,
W białej sukni z białą twarzą,
Głęboko, głęboko,
Już żadne nie dojrzy oko,
Śpi cicho moja kochanka.
Czy słyszysz jak sypią ziemię na trumny dębowe
Janko, Janko! [wieko?

II.

W tej samej białej szatce,
W tej samej mgiełce zasłony,
Kłoniłaś ojcu i matce
Do kolan lice spłonione,
W tej samej poprzez zielone kroczyłaś wirydarze
Lipcowego poranka
Do ślubnego ołtarza,
Janko, Janko!

W tej samej bieli, w tej samej,
Po śliskiej posadzce salonu,
Pod Tanga i Jawy tony
Jak piankę
Niosły cię z krańca w kraniec
Trzewiczki ze złotej lamy.
Jak w taniec, jak w taniec
Szłaś w życie. Janko! Janko!

III.

Ścieżko, którędy w słońcu chodziłem z Janeczką!
Dwa cienie, co płynęły w milczeniu przed nami!
Cienie takie szczęśliwe, złączone ustami!
Cienie, cienie! Steczko!

Murawo, którą Janki mej deptały nóżki!
Brzozy, których łaskawy ochraniał nas szaniec!
Świadkowie mej miłości i szczęścia bez granic,
Trawo, trawo! Brzózki!

SYRENA

Na oczach dłonie mi kładzie:
Świat to znikoma mrzonka.
Jak w czarodziejskiej balladzie,
Nade mną modry dzwon,
Drzew pajęcza koronka
Srebrzysty prószy szron,

Usta przykłada do ucha:
Patrzę przez welon biały.
Bajką twe czyny, twa skrucha,
Bajką twój trud i łzy,
Życie—sen dziwnie mały,
Są inne, lepsze sny.

ODCHODZĘ

CIEŃ

Idę. Już taka mi dola wypadła
Widać, i takie mi szlaki sądzone
Błędne, więc idę. Tęsknota wyjadła
Serce. Bociany tak, z gniazda spędzone,
Do rodzimego tęskniące mokradła,
Lecą. A nie wiem, czy wrócę jak one.
Duszę-m pod chaty zostawił podsieniem,
I, cień, umarłych rzeczy żyję cieniem.

Tak dawno zmierzchła mi ostatnia strzecha,
A, zda się, szelest słomy słyszę jeszcze,
Rzeka umarła, a ja szeptów echa
Jak pieśń matczyną chciwem uchem pieszczę,
I łąki niema, a mnie się uśmiecha,
I chłodów rzecznych wieją na mnie dreszcze,
Miód ziół, piołunów gorycz czuję kłamną,
I mgieł się łężnych cienie wloką za mną.

Cienie. Rozsnuły swój welon pajęczy
Przedemną, za mną, w górze, cienie wszędzie,
Umarłe rzeczy: chata w brzóz obręczy,
Powój na ganku wspina się krawędzie.

A tam przed progiem dusza moja klęczy.
I tylko cień mój w innych cieniów rzędzie
Idzie, wciąż dalej i dalej od gniazda.
Tak snadź sądzono, taka moja gwiazda.

PRZEZ KRATĘ

Przez kratę, w drogi mej pielgrzymiej pyle,
[Bolesna droga do snów moich wcieleń]
Przez kratę w parku głąb patrzę na chwilę,
W parku głąb, w pierwszą odzianego zieleń.

Na bzach wynikły ledwie jasne liście,
Lecz już przedwczesne bieleją czeremchy,
I kadzielnice wonne uroczyście
Już rozbujały śnieżąc kwiatem we mchy.

Wśród traw misternych zielonej koronki,
Kędy się perlą opale stokroci,
A topazami żółcą gwiazdy pszonki,
Wąskim się szlakiem ścieżka parku złoci.

Ścieżka pozłotna, co zda się bez końca,
Płynie to w górę, to w dół. Któż odgadnie,
Po jakich cudów zjaw pnie się do słońca,
I jakie skarby kryje w jarze na dnie?

Na jakich marzeń błękitne lewady,
I w jakie ziszczeń nieznane zachwyty,
W jakiego piękna mistyczne arkady
Prowadzi szlak ten ze złota uwity?

Któż zgadnie? W prochu wędrownym i pyle
Przystaję, patrząc w parku wiosnę wczesną,
Przez kratę tylko, i tylko na chwilę,
Bo iść mi trzeba mą drogą bolesną.

ODCHODZĘ

Mówi mi lasu potężna władczyni,
Pani przewdzięczna w jarzębin koronie:
„Nie odchodź, zamku ci roztworzę wrota,
Kędy się wielki cud jesieni czyni.
Sto drzew w robronach ze szczerego złota,
Sto drzew w niesokór od słońca gorętszy
Odzianych, sto zaś w krwi serdecznej płonie.
Prządki misterne w trud rąk swych pajęczy
Poprzybierały smukłe ściany wnętrzy,
Kobierzec zgoła podobny do tęczy
Do stóp się ściele pieszczonym szelestem.
Wszystko dla ciebie. Zostań, zostań ze mną.
Nie idź, ach nie idź oną drogą ciemną,
Kędy odeszedł przed tobą umarły
Zapach mych kwiatów i listowia zieleń,
Kędy za tobą, wichrom zdawszy wodze,
Odleci w nicość śmiertelnych spopieleń
Liść mój ostatni. Nie idź! „Ach, odchodzę.
Odchodzę, pani wdzięczna, bowiem jestem,
Jako woń kwiatów i zieleń listowia,
Którą niewczesne słoty na proch starły;
I kłos nieźrały oddzielon od knowia,
I liść ten jestem, w znużeniu i trwodze,
Wichrem pędzony. Jak one odchodzę.

O DUSZO MOJA!

I.

Rozpowiły się z mgły
Szczyty „Dents du Midi“,
W różanych blaskach gorą.
Budzi się, drga jezioro.
Duszo, zbudź się i ty!

Już niecierpliwa łódź,
Nim fale zacznie pruć,
Wydyma żagli skrzydła,
Jak rumak rwie wędzidła.
Duszo, pęta swe zrzuć!

Mewa z piór strząsa sny,
Tęsknotą lotu drży.
Już z nad cichego żlebu
Porywa się ku niebu.
Duszo, Duszo, a ty?

II.

Był raz jasny tum.
Stał wyniosły tum cały wyzlacany,
Grał w nim liści szum niby te organy,
Grał w nim liści szum.

Przyszedł wichru wiew.
Zagrał zimny wiew w złotych liści szumie,
Rozbrzmiał dziki śpiew w pozłocistym tumie,
Zagrał dziki śpiew.

Rozpękł się tum drzew.
Lecą liście z drzew, wichru tchem niesione,
Nie wie złoty siew, w którą padnie stronę.
Leci złoty siew.

Aleś ty nie liść.
Duszo ma—nie liść, którym wicher miota,
Wskaże ci gdzie iść przeczuć twych tęsknota.
Duszo, wiesz gdzie iść?

III.

Odchodzi słońce, purpurowej szaty
Jeszcze się za niem wlecze długie gzło.
Ku ziemi czoła pochyliły kwiaty
I srebrnej rosy zapłakały łzą.
Lęk je przed mrokiem bierze.
Już szepce swe pacierze
Struchlały las.
O Boże! ratuj nas!

Kryje się słońce za gór czarny szaniec.
Ptaków wylękłych milknie płochy gwar.
Z łąki mgły wstają, i w zawrotny taniec
Splotły się dziwne korowody mar.
Lęk się wśród mroków lęże.
Duszo! gdzie twe pawęże?
O zbrój się w spiż!
Duszo, Duszo, ty drżysz?

IV.

O Duszo moja, Duszo!
Czyś nie podniebny ptak?
Na mlecznej drogi szlak
Twe skrzydła cię nie muszą?
O Duszo moja, Duszo!
Zaliś nie Boży ptak?

V.

O Duszo moja! Duszo, wiecznym głodem
Na krwawe świata rzucana igrzyska,
Gdzie tłum zwycięstwa swoje laurem znaczy,
A w twarz Rycerzy błotem hańby ciska,
O Duszo! Duszo! Wśród ziemskich pełzaczy,
Duszo, pamiętaj, żeś jest z nieba rodem!

PRZYMIERZE

I.

Bracie nieznany, a tak znajomy,
Siostro daleka, a tak mi bliska,
Gmino bez kształtu i bez nazwiska,
Zaludniająca nieznane domy
Nieznanych krain, a rzeczywista
Więcej mi stokroć, niż to powietrze,
Którem oddycham, niż ta wód czysta
Struga, co usta kusi, nie zetrze
Nikt z mojej duszy waszego piętna.
Wśród rozpętanej krwawej zamieci
Duch Wasz anielskim blaskiem mi świeci,
Gmino skrzydlata, gmino odświętna!

II.

W ciche wiosenne odwieczerza,
Kiedy ku wrotom niebios zmierza
Słońce w fioletach i purpurze
I roni róże —

W znojne południe skwaru lata,
Gdy się stal sierpa z kłosem brata,
Gdy żniwiarz głowę gnie znużoną
Na ziemi łono —

W nocy sierpniowej parną ciszę,
Gdy łąka miodną wonią dyszy,
A w stawie srebrne znaczy drogi
Miesiąc dwurogi —

W umierającej dni jesieni,
Gdy się dąb w krwawej miedzi mieni,
A w blasku złoto — dukatowym
Kasztanów głowy —

W białe zimowe mroźne rano,
Gdy, wdziawszy szatę z szronów tkaną,
Dziwi się ziemia swej urodzie
W zamarzłej wodzie —

W świętą godzinę cudu-pieśni
Kiedy się jawą sen cieleśni
— Słyszę szum skrzydeł, przybywacie,
O siostro! bracie!

O bezimienna moja gmino!
Widzę was, słyszę. Zewsząd płyną
Dusze stęsknione, przez otchłanie,
W świt — na spotkanie.

O siostry! Bracia! Świta! Dnieje!
Nowe się świata rodzą dzieje,
I chórem w niebios strop uderza
Nasz hymn przymierza!

SPIS WIERSZY

W książce tej zebrane zostały wiersze z lat 1902—1926 drukowane w Sfinksie, Ateneum, Sprawie Polskiej i innych czasopismach.

TEJŻE AUTORKI:

Poezje, Warszawa. Gebethner i Wolff — r. 1895.
Poezje, serja II, Kraków, Gebethner i Wolff — r. 1902.
Poezje, serja II, wyd. drugie, Warszawa. Gebethner i Wolff — 1911 r.
Archanioł Jutra, Lublin, „Placówka Lubelska", — 1924 r. wyczerpane.
Duszki, Lublin, Związek Literatów w Lublinie — 1932 r.